Nr. 154. Lwów — Niedziela dnia 7 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 5 po Św. N. 5 po Sosz. | Jutro: św. Elżbiety Dawyda F. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 14 Zachód „ „ 7 „ 53 | Długość dnia g. 15 m. 39 Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lipca.

W poniedziałek angielska izba gmin będzie zamknięta, a wkrótce potem rozwiązana. I zacznie się peryod agitacyi wyborczej, następnie zaś same wybory, które albo zatwierdzą powrót torysów do władzy, albo ster, świeżo wytrącony z rąk gladstonistów, znowu im oddadzą. Nowy gabinet wprawdzie jest pewny zwycięstwa, ale ta pewność często zawodzi, bo nawet w tak politycznie wyrobionym narodzie, jak angielski, opozycyoniści otoczeni są zawsze pewnym urokiem. Rosebery musiał „odwołać się do narodu“, a że odbierał od niego liczne dowody niezadowolnienia, które się wyrażało statecznem przepadaniem kandydatów rządowych podczas wszystkich wyborów uzupełniających, przeto wiedział, że przegra. Wolał tedy ze swem stronnictwem stanąć do walnych wyborów jako opozycyonista, bo się odrazu może udrapować w urok, będący stale do dyspozycyi krytykującej mniejszości, a nadto, niezwiązany odpowiedzialnością ministra, może obiecankami szafować podług gladstońskiej metody: hojnie do ostateczności, przekraczającej granice szacunku dla zdrowego sensu. Już tedy na jakiemś zgromadzeniu w Londynie rzucił pierwsze hasło, które jego obóz wypisze na swym sztandarze wyborczym: reforma izby lordów, złotej izby — jak ją zaczęto nazywać może dlatego, że w dobie zaciętej walki kapitału z pracą, sam wyraz „złoto“ już posiada niemiły odór dla tych licznych rzesz, które dysponują milionami głosów. Na inne hasła jeszcze kolej przyjdzie, bo walka będzie siarczysta.

Ale i nowe ministeryum zaczęło już strzelać hasłami. Wielkie w nim powagi, tacy Salisbury, Devonshire, Goschen, milczą, bo same ich nazwiska starczą za hasło, za program, natomiast mniej wybitni skorzystali z angielskiego zwyczaju, podług którego deputowany, zostawszy ministrem, musi poddać się w swym okręgu ponownemu wyborowi — i rozwinęli przed swymi wyborcami plany przyszłych robót nowego rządu. Balfour zlekka potrącił o konieczność reform rolniczych i o ustalenie stosunków dzierżawnych, Hicks-Beach mówił o finansowej pomocy państwa gminom i hrabstwom, a Chamberlaine, dawny zwolennik państwowego socyalizmu, zadokumentował swą mową, że się ideałów swoich nie pozbył i będzie im czynnie hołdował. Niezaprzeczenie, hołdować im może i na posiedzeniach gabinetu dużo o nich mówić, zalecać je gorliwie, — i będzie to niezawodnie dobra agitacya, czynną jednak być nie może gdyż Chamberlaine rozporządza teką kolonii, która jest bardzo cienka, bo kolonie angielskie same się rządzą, a w ministrze mają tylko osobę do przyjmowania wiadomości o tem, co się w nich dzieje. Dlatego w Anglii ironicznie przyjęto zapewnienie tego socyalisty w gabinecie konserwatywnym. Chamberlaine jest człowiekiem zdolnym; rok temu Gladstone powiedział o nim w izbie, że jest chlubą kraju i w tym komplemencie pewnie było więcej niż połowa prawdy, ale ideały jego przeszłości rzucają cień na drogę, po której teraz idzie. Są takie nieszczęśliwe pozycye, w których każda zmiana naraża na zarzut chwiejności przekonań. Jest to jedna z tych niesprawiedliwości, które nie dają się wykorzenić.

Małe stronnictwa również zaczynają występować z programami wyborczymi. Najciekawszy jest program stronnictwa „niezawisłych“ t. j. niezwiązanych w unię robotników. Żądają oni: 1) Pracy dla niemogących jej znaleźć; 2) Upoważnienia zarządów hrabskich do przymusowego wykupu i upaństwowienia ziemi; 3) Stałej stopy czynszów dzierżawnych; 4) Ośmiogodzinnego dnia pracy; 5) Objęcia ustawą o ochronie pracy dzieci starszą młodzież i dziewczęta; 6) Upaństwowienia handlu spirytualiami; 7) Ustanowienia emerytury państwowej dla wszystkich obywateli, mających więcej niż lat 50; i 8) surowych ustaw o obowiązkach fabrykantów względem robotników. Dalej następują polityczne żądania, a tu jest zniesienie izby lordów, skrócenie peryodu prawodawczego parlamentu do lat trzech, wyznaczenie dyet deputowanym i t. d. — sama mięszanina życzeń możliwych i niemożliwych, pomysłów, wynikłych z odczuwanej potrzeby i pomysłów zrodzonych przez bujną fantazyę. Podobno wszyscy robotnicy, związani w unie, są przeciwni temu programowi.

Gdy przed kilku tygodniami sułtan usunął wielkiego wezyra Dżewada-baszę i kilku innych najwyższych dostojników, a powołał na ich miejsce nowych ludzi, mówiono w kołach przychylnych ottomańskiej monarchii, że teraz rozpocznie się dla Turcyi era zbawiennych reform, że nareszcie skończy się gospodarka gnuśnych baszów i że państwo ottomańskie powoli zacznie się dźwigać z upadku. Tak już nieraz mówiono, ale się to nigdy nie sprawdziło — nie sprawdziło się i teraz. Nie będzie w Turcyi, bo i być nie może, żadnych gruntownych zmian, gdyż nie pozwala na to cały religijny ustrój muzułmańskiego społeczeństwa, nie pozwala także potęga baszów, rozmiłowanych w „kejfie“, czyli w słodkiej bezczynności, i pragnących, aby wszystko pozostało po dawnemu. Potęga tych baszów jest jeszcze tak wielka, że nowy wezyr Said-basza nie zdoła jej złamać. To też uczuł się on po kilkunastu zaledwie dniach urzędowania do tego stopnia zniechęcony, że już trzy razy prosił sułtana o dymisyę Żadnego bowiem wniosku swego, zmierzającego do uzdrowienia zgniłych stosunków w państwie, nie mógł przeprowadzić w radzie dywanu. Żądał obsadzenia nowymi, zdolniejszymi ludźmi ministeryów finansów, marynarki i oświaty: nie zgodzono się na to; chciał skasować zupełnie niektóre zbyteczne departamenty i dygnitarstwa: i na to nie przystali członkowie dywanu i przeciągnęli sułtana na swoją stronę; chciał wreszcie dla ulżenia rozpaczliwym finansom Turcyi poobcinać książęce dochody rozmaitych wysokich funkcyonaryuszy, ale i z tą propozycyą także się nie utrzymał. Oświadczył tedy sułtanowi, że widocznie jest mu niepotrzebny, a zatem prosi, aby go zwolniono z tego przykrego a pełnego odpowiedzialności urzędu, wszelako i na to ani sułtan, ani rada dywanu nie przystali. Inaczej być nie mogło, bo powołanie Saida na godność wielkiego wezyra miało być dla Europy pozorną rękojmią, że Turcya chce zerwać z przestarzałym systemem. Pozór ten i nadal musi być zachowany.

W ogóle, jak się zdaje, otoczenie sułtana trzyma się teraz polityki okłamywania Europy. Dlatego to puszcza ono ustawicznie w świat pogłoski o objawach propagandy rewolucyjnej w Turcyi, a przesadza rozmiary wykrytego sprzysiężenia w szkole wojskowej w Stambule i t. p. W ten sposób chce odwrócić uwagę Europy od Armenii i powstrzymać dyplomacyę od kroków energicznych. Chytrzy baszowie, alarmującemi wieściami o spiskach i buntach, dają niejako Europie do zrozumienia, że najlepiej teraz Turcyi nie ruszać, bo gdy ona zacznie się walić, to powstanie takie zamięszanie, wyniknie tyle momentów krytycznych, iż utrzymanie pożądanego pokoju w Europie stanie się niemożliwem.

Ażeby jednak przecież pokazać, że dla Armenii coś się robi, zamianowała Porta marszałka Szakira-baszę naczelnym komisarzem tych prowincyi w Azyi Mniejszej, które są zamieszkane przez Ormian. Szakir-basza był przez długie lata ambasadorem w Petersburgu, zna dobrze ustrój wojska rosyjskiego i on to właśnie zorganizował na wzór kozaków tureckie pułki kurdyjskie, ale że te pułki najbardziej dały się we znaki Ormianom, przeto sprzeciwił się tej nominacyi ambasador angielski. Wówczas Porta odpowiedziała, że nie ma odpowiedniejszego człowieka nad Szakira, gdyż nikt w całej Turcyi nie zna tak dobrze stosunków w Armenii jak właśnie on, musiała jednak ustąpić i dlatego Szakir-basza nie został naczelnym zwierzchnikiem prowincyi ormiańskich, lecz tylko „mufetiszem“, t. j. inspektorem; polecono mu dokładnie zwiedzić kilka wilajetów w Anatolii, zbadać ich stan i następnie zaproponować reformy. A zatem dała Porta dowód, że coś chce zrobić, niechże więc Europa będzie cierpliwa dopóty, dopóki całkiem nie zapomni o Armenii!

Korespondencye.

Paryż 2 lipca.

Gaulois drukuje interview swego korespondenta z „jednym szefów marynarki niemieckiej“.

— My wszyscy i sam cesarz — rzekł ten szef — zachwyceni jesteśmy porządkiem, który panował na waszych okrętach. Cesarz wyrażał nawet żal, że eskadra francuska opuszcza Kilonię z powodu żałoby — gdybyście tu obchodzili żałobę, cesarz rozkazałby wszystkim okrętom wziąć w niej udział i podnieść do pół masztów flagi francuskie.

— Czy to prawda, że cesarz wyśle wkrótce eskadrę niemiecką, aby rewizytowała swych gości z Kilonii? — zapytał korespondent.

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa tak się stanie — odpowiedział szef. — Do Francyi zdaje się popłyną „Bayern“ i „Brandenburg“ — te same okręty, które was podejmowały na „Kaiser Wilhelm Kanal“.

Korespondent pośpieszył przesłać do Paryża tę „wielką nowinę“. I oto, jakby na skinienie wróżki, przycichający nieco zgiełk znowu się ożywił. Znowu bolejąca *Patrie* rozdziera szaty, znowu jej współzawodniczka *Presse*, nie chcąc się dać prześcignąć, drukuje na czele numeru najtłustszemi czcionkami wiadomość o „wielkiej nowinie“ i znowu małe i duże, ranne i wieczorne strażnice opinii publicznej dają upust srogim refleksyom. „Jakto — wołają — więc p. Ribot i jego pełnomocnik w Berlinie, p. Herbette, nie mogli przewidzieć, że grzeczność wywoła grzeczność? więc nasi dzielni marynarze będą musieli salutować przed niemieckimi okrętami...“ I dalej w kółko idą te same zarzuty, które przed dwoma miesiącami wypisywano z powodu udziału w uroczystościach kilońskich, te same frazesy, te same wykrzykniki, wyrażające już to pogardę dla p. Ribot, już to dumę lub obrażoną godność. Sądzę, że z powodu zbliżającej się pory ogórkowej i braku materyału, długo się to przeciągnie. Już któreś pismo odgrzebało sprawę możliwej wizyty Wilhelma podczas wystawy w roku 1900, inne zaś wyczerpująco rozpatruje kwestyę, czy Feliks Faure będzie zmuszony przyjąć order Czarnego Orła, który — prawdopodobnie — wraz z odręcznem pismem niemieckiego cesarza, przywiozą owe pancerniki „Bayern“ i „Brandenburg“?

Cała nadzieja w jenerale Mezingerze, którego zdobycze na Madagaskarze, odwrócą może uwagę braci literackiej w inną stronę.

Tymczasem najważniejszym wypadkiem dnia pozostaje rocznica śmierci Carnota. Tego dnia cały Paryż pociągnął do Panteonu i do kościoła św. Magdaleny, gdzie rodzina byłego prezydenta obchodziła żałobną uroczystość. Telegramy z całej prowincyi donoszą, że gmachy publiczne i prywatne były w dniu tym żałobnie przystrojone. W Lyonie zwłaszcza manifestacya przybrała nadzwyczajne rozmiary. W Marsylii, Breście, Lille odprawiono solenne nabożeństwa, w Reimsie inaugurowano w dniu tym tablicę poświęconą pamięci Carnota. W wielu miastach przerwano posiedzenia urzędów i rad municypalnych. W samym Paryżu, jakkolwiek tłum nie wystąpił w tak kolosalnych rozmiarach jak podczas pogrzebu Carnota, jednakże manifestacya bądź co bądź miała charakter imponujący. Ulice przyległe do placu Panteonu były w istnem oblężeniu, niemniej wspaniale przedstawiała się defilada oficyalnych osób z Feliksem Faurem na czele, która od godziny 8-ej do 10-ej składała wieńce i hołdy przy mogile Carnota. Pamięć „dobrego prezydenta“, podsycana przez współczucie dla jego niemniej sympatycznej wdowy, przechowuje się wśród Francuzów w całej sile. Co prawda, dużo tu znaczą tragiczne okoliczności śmierci, a niemniej zachowanie się prasy. Jest to, rzeczywiście, prawie uświęconym zwyczajem w prasie francuskiej wyrażać się zawsze o całej rodzinie Carnot z największym szacunkiem i sympatyą. Kiedy niedawno jeden z synów byłego prezydenta zamierzał wejść na drogę karyery politycznej, prasa wprost oddawała mu honory.

Panteon nie był przystojny na zewnątrz; wewnątrz za to pełny był czarnych draperyj ze srebrnemi lamowaniami, z inicyałami Carnota. Pod ścianami stały rzędami liczne wieńce, które nadeszły z całej Francyi na ten powtórny pogrzeb popularnego prezydenta. Nie mało ludu zgromadziło się około Panteonu, gdy o godz. 9½ zrana dźwięki trąb ogłosiły zbliżanie się orszaku prezydenta Faure'a, który przybywał dla złożenia hołdu trumnie swojego poprzednika. Wszedł on bardzo uroczyście do Panteonu, poprzedzany przez pp. Crozier i Mollarda, mistrza ceremonii oraz jego pomocnika. Za nim powoli posuwali, się prezesowie: izby Brisson i senatu Challemel-Lacour, oraz wszyscy ministrowie w komplecie. Muzyka wojskowa grała żałobny marsz „Na cześć Carnota“, który po raz pierwszy grano na pogrzebie, a od tego czasu nie wykonywano nigdzie. Woźni z pałacu Elizejskiego nieśli wieniec, którym rząd rzeczypospolitej postanowił uczcić pierwszą rocznicę śmierci swojego naczelnika. Wieniec ten jest prawdziwie piękny pod względem artystycznym: uwity z liści dębowych srebrnych cyzelowanych, ściągniętych u dołu srebrnym pierścieniem. Na ukos przechodzi złota gałąź wawrzynu, z którą krzyżuje się blacha z napisem: „Carnotowi Rząd Rzeczypospolitej, 24go czerwca 1895-go r.“ Zszedłszy do krypty, gdzie go przy grobie ojca oczekiwali trzej synowie Carnota, Faure złożył wieniec na grobie i skłonił się głęboko. Po nim uczynili to samo Challemel Lacour, Brisson, ministrowie, i cały orszak poważnie opuścił kryptę i Panteon, aby udać się do kościoła św. Magdaleny Gdy odjechały pojazdy urzędowe, zaczęto wpuszczać partyami publiczność. Między publicznością znajdował się też Jan Casimir-Perier, prezydent rzeczypospolitej po Carnocie, a przed Faurem. Uważając go za osobę obecnie zupełnie prywatną, mistrz ceremonii nie posłał mu urzędowego zaproszenia. Perier złożył też na grobie swojego poprzednika bogaty wieniec. Tymczasem o godz. 11 w kościele św. Magdaleny odbywało się żałobne nabożeństwo, odprawione przez księdza proboszcza Hertzoga. Pani Carnot, wdowa, oraz wszystkie jej dzieci były na niem, przybył również Faure z całą świtą. Rzecz charakterystyczna: od czasów Mac-Mahona drugi to raz dopiero rząd rzeczypospolitej francuskiej był urzędownie w kościele. Śmierć Carnota była w obydwu wypadkach tego powodem.

Radość w świecie sportowym wywołał cyrkularz ministra wojny, jenerała Zurlinden, który oficyalnie wprowadza bicykl do armii. Minister przewiduje, że cykliści mogą oddać wielkie usługi na rekonesansach i dlatego wyraża życzenie, aby każdy oficer umiał jeździć na bicyklu, a tem samem z góry daje oficerom pozwolenie na używanie tego sportu w uniformach. Przy pułkach urządzone będą składy bicyklów o jednolitym typie, które będą wynajmowane po 9 fr. miesięcznie. Cyrkularzem tym minister wprowadza też dla służby rekonesansowej na bicyklach specyalne, lekkie umundurowanie i uzbrojenie: cykliści wojskowi będą z sobą wozić karabin, przywiązany do „maszyny.“

Z Koła polskiego.

Przed posiedzeniem izby deputowanych, dnia 3 b. m. odbyło Koło naradę, na której poseł Włodzimierz Gniewosz, członek izbowej komisyi rolniczej, odczytał wniosek, przedłożony tej komisyi przez posła Brennera, następującej osnowy: „Wysoka Izba uchwalić raczy: 1) Przekazane przez Izbę komisyi rolniczej liczne wnioski poselskie, mające na celu zaprojektowanie środków dla zwalczenia przesilenia rolniczego, mają być roztrząsane i uchwalane zgodnie z ustawą z 30 lipca 1867 roku, oznaczającą sposób postępowania parlamentarnego z projektami ustaw obszernych. 2) Komisya izbowa, której te wnioski przekazane będą do roztrząśnięcia, ma obradować, odpowiednio do § 11 ustawy z 30 lipca 1867 roku, nawet po odroczeniu lub zamknięciu sesyi Rady państwa (to jest, ma być uznana za obradującą stale). 3) Skoro tylko uchwała Izby poselskiej, żądana w ustępie pierwszym, otrzyma sankcyę cesarską, Izba wybierze osobną komisyę z 18 posłów, która to komisya zwoła i przeprowadzi ankietę w sprawie przesilenia rolniczego. 4) Istniejąca dotychczas izbowa komisya rolnicza utrzymaną zostanie i zajmować się będzie sprawami, przekazanemi jej przez Izbę“. Poseł Gniewosz, po odczytaniu tego wniosku, zażądał, aby Koło upoważniło swoich członków do głosowania za tym wnioskiem na posiedzeniu komisyi rolniczej.

P. Dawid Abrahamowicz przedstawił, że posłowie polscy, jako reprezentanci kraju przeważnie rolniczego, zajmują się oddawna obmyśleniem środków ku powstrzymaniu przesilenia rolniczego i zapobieżeniu upadkowi rolnictwa; między innymi środkami starali się usilnie o przeprowadzenie zniżenia podatku gruntowego. Proponowana ankieta, jeżeli ma przynieść pożytek, powinna być zwołana i prowadzona nie przez rząd, ale przez komisyę izbową, któraby ułożyła kwestyonarz, to jest pytania dla tej ankiety, i komisya ta, aby mogła swoje zadanie spełnić, powinna być nieustająca (*permament*). Jest przeto za wszystkiemi częściami wniosku p. Brenera.

Przewodniczący Zaleski uznaje potrzebę gorliwego zajęcia się środkami ku wstrzymaniu przesilenia rolniczego, ale obrady nieunieustającej komisyi rolniczej i zwołanie ankiety rolniczej teraz, gdy będą najpilniejsze roboty w polu, bo żniwa, sądzi, że nie na czasie

P. Chrzanowski przedstawił, że chociaż Izba wybierze komisyę rolniczą nieustającą teraz, przed swojem odroczeniem się, to komisya ta obradować może i zwołać ankietę nie w sierpniu, ale w porze, którą uzna za odpowiednią. Oświadcza przeto, że należy głosować tak w komisyi, jak następnie w Izbie poselskiej, za wnioskiem Brennera. Ale nie należy zaspokajać się uchwaleniem tego wniosku, bo ankiety zwykle niewielki pożytek przynoszą; należy działać dalej na innych polach, aby powstrzymać przesilenie rolnicze; starać się o zniżenie podatku gruntowego (przypomina przytem wnioski, stawiane w komisyi gospodarstwa narodowego, o zaprowadzenie na morskich granicach Europy wysokiego cła na

---

24)

NA SŁUŻBIE
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— I staje między nami przymierze zaczepne i odporne, które się wzmacniać będzie, jeżeli przy bliższem poznaniu przyjaźń i szacunek nasz wzajemny wzrastać będzie, lub samo z siebie osłabi się i zblednie, jeżeli chwilowa sympatya była pomyłką i jeżeli nie jesteśmy stworzeni do przyjaźni i szacunku jedno dla drugiego.

— I przynajmniej raz w życiu dwoje młodych ludzi, żyjących pod jednym dachem, nie będzie miało na myśli tego banalnego zakończenia wszystkich komedyi — miłości i małżeństwa. Będziemy w takiej przyjaźni, jak gdybym nie była tą nieszczęśliwą panną na wydaniu, ale naprzykład chłopcem. Będzie to dla mnie prawdziwa rozkosz raz przecie nie widzieć prawdopodobnego konkurenta w młodym człowieku, który szuka mego towarzystwa!

— Będzie mi, co prawda, nieco trudno wystawić sobie, że pani jest chłopcem, ale nawet bez tego wysiłku wyobraźni i widząc w pani młodą pannę, będę się czuł zupełnie swobodnym. Wiem, że pani pewno już nieraz wzbudziła w mężczyźnie silniejsze uczucie, że je pani pewno nieraz jeszcze wzbudzi, ale ja pani nie pokocham, bo sobie na to nie pozwolę nigdy i w żadnym razie. Ludzie czasem sądzą o życiu wedle literackiej, powieściowej egzaltacyi. Przeznaczają miłości pierwszą rolę, a rzeczywiście zajmuje ona rolę drugą, a nawet trzecią w życiu przeciętnego człowieka. Są pewno tacy, którzy jej nigdy nie doznali lub doznali chwilowo i bardzo słabo. Są przecie inne cele dla człowieka, które równie głęboko mogą pochłonąć jego duszę. Wszyscy ludzie, żyjący i ginący dla idei, kochali ją pewno głębiej, niż wszystko, a dla wielu kobieta nie istniała wcale. Są inni, którzy się bawią w miłość. Ja chcę być jednym z tych, którzy jej ani życia całego nie oddają, ani się w nią bawią. I jednym z tych będę. Co zaś do pani, to wiem, że nie grozi pani przy mnie żadne niebezpieczeństwo. Nie jestem ani salonowy, ani zręczny, i pani pewno niejednego przyjemniejszego odemnie widziała. Jestem zardzawiały, jak moje stare narzędzia rolnicze, zgrubiały w pracy, jak ręce moich parobków. Czuję się sam zacofanym i zapleśniałym. Nie chce mi się wyjrzeć z mojego kąta, obcy ludzie nie zaciekawiają mnie, lecz mię drażnią, stają się nawet towarzysko coraz bardziej nieśmiałym i skrępowanym. Wstaję o czwartej rano, a o ósmej wieczorem już mi się powieki zamykają. Słowem, jestem niedźwiedź litewski, a pani jest królewna.

— Oo... królewna? Czy dlatego, że jestem oswojona z towarzystwem? Nie mam ani państwa, ani korony...

— Ma pani tę władzę, którą kobiecie zapewniają pewne dary naturalne... A z nich o jeden tylko będę zawsze błagał: o śpiew pani.

— Ile razy pan zechce. Tak lubię, gdy mię kto słucha z upodobaniem! Wprawia to mię w zapał. A uważam, że tu ludzie umieją słuchać muzyki. Pani Mierznicka i panna Leontyna nie mają gustu wyrobionego, podobają im się rzeczy płaskie i pospolite, ale tak dobrze słuchają! Taką się ma przyjemność śpiewać dla nich!

— A więc, panno Alino, będziemy rozmawiali, będziemy śpiewali, będziemy sobie opowiadali nasze smutki i nasze nadzieje i pozwolimy sobie na zupełną naturalność, na zupełną szczerość stosunku, bo żadne z nas nie będzie miało zawieszonej nad sobą groźby: wzajemnej czy niewzajemnej miłości. Jestem z natury bardzo skryty i trochę podejrzliwy. Może mię pani z tych wad uleczy, bo w obec pani mniej skrytym i mniej podejrzliwym się czuję. A teraz idę do swoich obowiązków. Kontent jestem z naszej dzisiejszej rozmowy. Mało jest kwiatów w mojem życiu. Moja przyjaźń z panią będzie kwiatem na mojej ścieżce.

Alina podała mu rękę, którą on gorąco, po przyjacielsku uścisnął. Młoda nauczycielka była uszczęśliwiona. Mieć tego silnego, tego szlachetnego młodzieńca za przyjaciela i nie obawiać się nigdy, że ją pomówi o kokieteryę! Ona, samotna w tym domu, potrzebuje życzliwości, ale może i jemu jej młoda przyjaźń będzie naprawdę kwiatem w trudnem i ciężkiem życiu. Miała duszę gorącą, łatwo podającą się żywym porywom i była pewną, że zdobyła dnia tego ułatwienie i uproszczenie w zawikłaniach, których się obawiać zaczynała. Zostanie w Zbruczu, będzie znosiła cierpliwie uroszczenia Francuzki, surowość pani domu, zwierzenia i wzdychania Leontyny... będzie nawet jadła u Mierznickiej tłuszcze wieprzowe i kisiel owsiany, byle z zarobku jej spłynęły na jej rodzinę ułatwione warunki życia, byle jej ojciec mniej się zapracowywał, a siostrzyczki mogły odebrać wychowanie staranne. Pisywały do niej obie niezgrabnemi literami takie naiwne listy dziecięce, — kreślone małemi rączkami, — a Alina wystawiała sobie ich płowe główki, zwieszone nad pisaniem.

— Tak, dzieciny kochane — myślała — ja, rozrzutnica niegdyś, będę skąpa, będę chodziła w niemodnych sukniach, będę sobie żałowała na rękawiczki, ale wam nie zabraknie grosza na naukę.

Czasem, szczególniej, gdy już wieczorem była w łóżku i przed zaśnięciem biegła myślą w progi rodzinne, doznawała gwałtownej ochoty przyciśnięcia do łona siostrzyczek swoich, pogłaskania główek o jedwabistych włosach. Cierpliwości! Na święta Wielkiejnocy znajdzie się wśród swoich i już nie jako nieużyteczny członek rodziny, lecz jako pszczoła robocza, niosąca miód do ula. Ta myśl przejmowała ją dumą i radością, wobec myśli tej nikły wszystkie osobiste nadzieje i marzenia. Tylko ojcu być pomocą, siostrzyczki wychować, by też już pracować mogły. Chłopcy pisywali rzadziej, pisywali jednak od czasu do czasu. W liście Jasia były skargi na goliznę. Coś w nich Alinę tknęło, jakby przymówka o pieniądze. Ale może się myliła. Wszak w gruncie rzeczy teraz niczego nie potrzebowali: Mieli mieszkanie i jedzenie u rodziców, a na papierosy i przyjemności mogli śmiało zarobić sami. Odpisała Jasiowi list z morałami. Mówiła mu o pracy ojca, o jego zmęczeniu, o jego wieku, w którym-by mu się trochę wypoczynku należało. Mówiła też o wartości człowieka, rodzącej się z jego osobistej zasługi. Poczuła, że list był nudny i ciężki, ale go posłała. Co z tych chłopców wyrośnie? Była pełna obawy o nich, przesadzała nawet wady ich we własnym umyśle i zawsze nosiła w duszy trwożne zapytanie: „Co z nich będzie?“. Tyle młodzieży męskiej się marnuje, takie są trudne warunki bytu dla niej, że nie jeden ustaje w drodze, jak płynący, który tonie nagle, bo mu ręce opadają bezsilne.... Coby mogła uczynić, by ich uratować, by jej ojciec nie miał na starość widoku synów rozpróżniaczonych i zmarnowanych? Łamała nieraz nad tem głowę i gdy przed zaśnięciem dnia tego utkwiła oczy w ukochane twarze, patrzące na nią z ramek fotografii, gdy znowu, myśląc o braciach, postawiła sobie pytanie: „Co z nich będzie?“, doznała pociechy, postanowiwszy pomówić o tem z Juliuszem. On był niegdyś w wieku jej braci, znał w zakładach naukowych wiele młodzieży męskiej, może jej da radę jaką, lub ją pocieszy przykładami, wziętemi z życia. Niezawodnie Juliusz nie był salonowcem, nie miał daru pociągania rozmową, pełną błysków i niespodzianek, ale wzbudzał ufność nieograniczoną i czynił wrażenie siły, na której, jak na skale, oprzeć się było można.

Zaraz nazajutrz rozłożyła przed nim całą galeryę, którą obstawione było jej łóżko, przedstawiając mu i rodziców swoich, i rodzeństwo. Jedyną fotografię ojca, który do fotografii pozować nie lubił, piękną matkę w kilku pozach, chłopców w różnym wieku robionych i swoje prześliczne siostrzyczki, których wdzięk dziecinny uwieczniono po kilkakroć. Rezydentki już się były rozpływały nad temi obrazkami, robionemi z miłością przez najlepszego warszawskiego fotografa. Juliusz zamyślił się nad niemi. Od tych dzieci postrojonych, pełnych gracyi, od tej kobiety z wyrazem szczęścia i pewności siebie w całej postaci, nawet od tych chłopaków wiało jakieś inne życie, wyglądał inny świat, niż ten, który obecnie otaczał Alinę. On z tych wizerunków, rozłożonych przed nim, starał się odczytać przeszłość dziewczyny, która stała przed nim z rozpromienionem okiem, pokazując mu skarby swoje. Mówiła mu imiona i wiek rodzeństwa, opowiadała wady i przymioty, a wszystko z żywością i zapałem, z których tryskała jej miłość dla oddalonych. Sama przyglądała się jeszcze ukochanym twarzom z wyrazem takiej tęsknoty w oczach, że Juliusz powiedział:

— Dobrze jest być kochanym przez panią.

— A jak dobrze mieć ich do kochania.

Wskazywała na fotografie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zboże, przywożone z krajów, w których nie ma podatku gruntowego.

P. Skarszewski przypomina swój wniosek, przedłożony w Kole przed kilku miesiącami, o wyznaczenie oddzielnej komisyi, któraby obradowała nad środkami przyniesienia pomocy rolnictwu i zwalczającymi przesilenie rolnicze. Oświadcza się za uchwaleniem teraz wniosku Brennera.

PP. Kraiński, Wodzicki, Abrahamowicz Eugeniusz, Kozłowski, Czaykowski, Rutowski, Struszkiewicz, Sokołowski oświadczyli się za wnioskiem Brennera, za którym też prawie jednomyślnie postanowiono głosować.

Prezes p. Zaleski przedstawił następnie co uchwaliła komisya parlamentarna w sprawie zamierzonej rezolucyi do rządu o regulacyi rzek. Mianowicie przed upadkiem jeszcze gabinetu koalicyjnego Koło postanowiło zawezwać rząd, aby w budżecie na rok 1896 zamieścił większe kwoty na regulacyę Wisły, Sanu i Dniestru wraz z dopływami. Owóż teraz, komisya parlamentarna uznała, że na razie nie należy wnosić w Izbie takiej rezolucyi, a to dlatego, że obecny rząd jest tymczasowym. Z rezolucyą ową poczekać wypada do października, kiedy już będziemy mieli zapewne rząd stały, a na razie dość będzie, jeśli w Izbie mówca ze strony Koła polskiego w przemówieniu swem potrzebę owych regulacyi zaznaczy. Z takim więc wnioskiem komisya staje przed Kołem.

Po krótkiej dyskusyi, w której zabierali głos: minister Jaworski, posłowie: Chrzanowski, Potoczek, Rutowski, Wodzicki, ks. Pastor, poseł Chrzanowski oświadczył, że jakkolwiek rezolucya, uchwalona przez Izbę, ma daleko większe znaczenie, niż mowa, która przebrzmi, jednak odpowiednio życzeniu kolegów nie obstaje za wniesieniem teraz tej rezolucyi, pod warunkiem, że teraz nietylko myśl w rezolucyi zawarta wypowiedzianą będzie w Izbie i dokładnie uzasadnioną, ale nadto rezolucya doręczoną będzie jako postulat Koła — jak to proponował p. Wodzicki — ministrowi dla Galicyi, popierającemu zawsze gorliwie wszystko to, czego dobro kraju wymaga.

Koło przyjęło ten wniosek.

Dodać tu jeszcze winienem, że wśród tej dyskusyi poseł Potoczek żądał, aby przemawiający w Izbie w imieniu Koła, przedstawił potrzebę uchwalenia większej niż dotychczas kwoty na regulacyę Dunajca i regulowania wyższego biegu tej rzeki w Sandeckiem; a p. ks. Pastor żądał, aby przemawiający w Izbie wykazał potrzebę powiększenia inżynieryi wodnej.

Listy z Wiednia.

II.

(*Z wystawy obrazów*).

Obrazów religijnych zawsze najmniej jest na wystawach wiedeńskich. I na ostatniej mało ich i to słabych. Kilka Madonn Emanuela Ditego, Waltera Firlego, Woldana, Rafaela Schustera, albo konwencyonalnością grzeszy, co przynajmniej nie odraża, choć i pociągać nie może, albo, co gorzej, wyrafinowaniem w malowaniu tła i oddaniu pozy. Dość wdzięczny jest obraz Joanny Kirsch: „Dzień Św. Maryi" przedstawiający dziewczynę przed ukwieconym ołtarzem — dalej „Opuszczona" Imrego Knoppa (z Budapesztu), dziewczyna płacząca w kościele, która i rysunkiem i kolorytem posępnym dość silne robi wrażenie. Koloryt, a raczej sztuczki kolorystyczne nadewszystko zajmują artystów. W „Raju utraconym" Edwarda Kasparidesa nie Adam i Ewa zwracają uwagę na siebie, ale złowrogie blaski wychodzące z płomiennego miecza cheruba, który wynurza się z łuny świetlnej zastępów anielskich i Pana w obłokach. Ciemny przód obrazu, ziemia niewdzięczna, na którą wyrzuceni zostali pierwsi ludzie, a którą wypadnie uprawiać, zraszać potem i krwią pokoleń, aby wydała środki życia, ma w sobie rzeczywiście coś ponurego. A więc pozostaje krajobraz! Arcydziełem nazwałbym pod tym względem Meyera Kunza, sławnego artysty monachijskiego, „Judasza Iskaryotę". Gąszcz leśna, w której mgliste w konturach, a jasne wstaje zjawisko Ukrzyżowanego przed złamanym grzesznikiem, skały poszarpane puszczy, bezpłodne dzikie i przerażające w swej szarości, jakby zaklętej, są niezrównanej piękności. Jakaś głucha bije rozpacz z każdego kąta dzikiej przyrody, jakieś oniemienie straszne i cisza śmierci wiekuistej padły na drzewa i kamienie, jakby zamarł tu przed chwilą jęk ostatni rozdartego sumienia skazańca: „Odstać się nie może!" Szukamy mimo woli wyrazu twarzy tego odszczepieńca, przed którym niebo i ziemia odwraca się i mrze ze wstrętem. Ale sam Judasz to tylko skała wśród skał! Twarz przysłonił rękami i boi się patrzeć i słuchać. Jeśli o czysto patetyczny nastrój całości chodzi, to obraz jest po prostu niezrównany.

Lecz żeby nie brakło i przedrzeźniaczy tego kierunku, chcącego nastrojem nagrodzić brak wybitnych i wyraźnych szczegółów, o to starają się chyba do zbytku nowocześni malarze. Jeden z nich Paweł Schad (z Monachium) namalował „Kaina". Kain ten, to typ czysto teatralny; znamy go wszyscy dobrze z maski Mefistofelesa w „Fauście" lub „Tragedyi ludzkości" Madacha. Ma on oliwkową cerę, ponure oczy i zacięcie krogulczego nosa. Stoi w milczeniu, w pozie aktora, który mimo zbrodni, jaką popełnił, ma jeszcze pretensyę podobania się swym doskonale udanym gniewem i przerażeniem. Na trupa Abla rzuciła się matka i dobrze zrobiła, bo zasłoniła go w wielkiej części, a twarzy swej też widzieć nie daje Za to pokazuje nam plecy, po których złotawe igrają blaski czerwonej jak krew kuli słonecznej — a to grunt. Nie ma przecież nad symbol — zakrwawionego na widok bratobójstwa słońca.

W tak zwanych historycznych obrazach (tak zwanych, powtarzam, bo historycznego w rzeczy samej obrazu nikt nie nadesłał) takie dziwactwa bardziej jeszcze rażą. Adalbert Seligman, bardzo zdolny artysta, umyślił tym razem umieścić swoich „Numę i Egerię" w tak ciemnej grocie, że nietoperze w niejby się nie rozeznały. W pierwszej chwili trudno rozróżnić, kto z dwóch postaci jest nimfą, a która królem rzymskim.

Jedyny obraz ściśle historyczny, bo przynajmniej na dziejowej anegdocie kronicznej oparty: „Ucieczka hrabiny Małgorzaty z Wartburgu" jest przynajmniej dobrym obrazem rodzajowym. Tła w obrazie nie ma prawie. Hrabina, na którą mąż za poduszczeniem kochanki nasłał zabójców, porozumiała się z nimi i w ich towarzystwie ucieka. Malarzowi (Ferdynandowi Pauwels) udało się oddać szczęśliwie kontrast między szlachetną i w nieszczęściu dumną jeszcze kobietą a dwiema uciekającemi z nią postaciami, z których jedna przedstawia poganiacza osłów, nasłanego na nią, a drugi — powiernika hrabiny. Fakt tak mało znany, oczywiście służyć nie może za przedmiot historyi w sztuce, czy w poezyi. Gdyby nie objaśnienie w katalogu, niktby się treści obrazu nie domyślił. Czasu, kostyumu (z końca XIII wieku w Niemczech) oddać w tak ciasnych ramach nie można. Wyjątkowo tylko dziś piszą i malują na temat zaczerpnięty z historyi. Malarze zajęci zadaniem oddziaływania na widzów nastrojem, kolorami więcej niż rysunkiem, prawdą fotografowaną więcej niż odczutą, nie mogą sięgać do starych wieków. A jeśli stare biorą temata, to już odrazu z mitologii greckiej, lub rzymskiej.

Mieliśmy też i na tej wystawie „Syreny", „Diany", „Wenery" dość oklepane w pojęciu, albo dziwaczne w stosunku do tła, na którem je artyści umieszczają. Wacław Hynais z Pragi i Alojzy Schramm z Wiednia namalowali każdy osobno „Sąd Parysa". Obraz Hynaisa znalazł uznanie i ze względu na krajobraz i na piękne trzy boginie. Przyznam, że mimo tego uznania wmówić w siebie nie mogłem, że to dzieło zasługuje na jakieś większe względy

Edwarda Veitha „Europa" (porwana przez Zeusa w postaci wołu) wielkiem ożywieniem licznej grupy towarzyszek królewny i kilku pięknemi postaciami, których ciała świetnie są malowane, zaszczytnie wyróżniała się z tego rodzaju obrazów.

Krajobraz - to piece de restitance nowych malarzy. Tu można użyć swobody zupełnej w odkrywaniu efektów świetlnych, tu kolorystyczne narzucać można dziwactwa, jako nowy wynalazek. Niektórzy, co prawda, korzystają bardzo śmiało ze swoich praw i tak są genialni, że o miedzę tylko graniczą z — obłąkaniem. Nie będę tu tych wybryków rozbierał. W dawniejszych już sprawozdaniach nieraz miałem sposobność zwrócić uwagę na fiolet, jako na uprzywilejowaną barwę mroków, a na pomarańczowy ton, jako jedyny dla świtów i zachodów. Wspomnę tylko o prawdziwie pięknych kilku dziełach. Courtens (Belgijczyk) jest zarówno, jak Dawis (Anglik) mistrzem w oddawaniu nastroju ciemnemi i szaremi barwami. Courtensa zwłaszcza „Powrót trzody" nadzwyczajne robi wrażenie. Prześliczna jest „Jaskinia Indyan Argentyńskich" Karola Onnikego (z Berlina). Małe grupy ludzi, skulonych i niknących w ogromie potężnych sklepień pieczary, siedzą około ognisk, na których płoną ofiary. Błękitnawy dym unosi się ku górze i wypływa szczelinami. Szary mrok jaskini, słabe blaski ognia, ponurość miejsca, w którem drobne mrowie ludzkie staje się jakby odłamem dzikiej przyrody — wszystko to z wielkiem uczuciem oddane.

Na wzmiankę zasługuje także Axela Normanna (z Berlina) „Naröfjord", bardzo ładny w swym tonie ultramarynowym fal rozbijających się o skały nadbrzeżne. Inne obrazy morskie Knüpfera Beneścha (Czecha) i Karola Grethego (z Karlsruhe) żadnych uwagi godnych nie przedstawiają szczegółów. Knüpfer, który ma słabość umieszczać syreny, centaury i inne mityczne postacie na swych obrazach, dawniej psuł wrażenie, przedstawiając te figury tak zamazane nikłe i drobne, że mimowoli każdy się pytał, po co te rupiecie mitologiczne na tle wielkich widoków morskich, samych przez się godnych widzenia! Teraz, choć swej maniery nie porzucił, stara się przynajmniej postaci te pięknie malować. Greth namalował też porywający obraz, przedstawiający rozbicie się okrętu i ratowanie się załogi, spuszczającej łodzie na morze. Potęga żywiołu niszczącego okręt w całej straszliwości jest oddana, a walka majtków z nim, rozpacz podróżnych, wraża się na długo w pamięć widza, jakby był świadkiem sceny żywej, pełnej przerażenia i strachu przed śmiercią

Z kolei i o portrecie powiedzieć coś wypada. Huber, Ferraris, Bunzl, Froeschl, Goltz, Jan Benk, Swoboda i wielu innych nadesłali piękne dzieła. W tym rodzaju malarstwa tak przeważne jednak i tak wyłączne niemal zajmują miejsce polscy artyści, że o nim mówić wypada zarazem nad polskiem zastanawiając się malarstwem, które i pod innemi względami bardzo zaszczytne na tej wystawie zdobyło sobie stanowisko. *Dr. H.*

KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księdza Jana Tychowicza, gr.-kat. proboszcza w Bortnikach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tłumaczu.

Arcyksiążę Karol Ludwik bawi z żoną w Londynie W środę byli oboje na festynie ogrodowym u księstwa Koburskich, wieczorem zaś pojechali w powozach dworskich do Windsoru, gdzie królowa wydała na ich cześć obiad.

Awans na kolei państwowej. Starszym inspektorem mianowany Henryk Łopuszański w Krakowie; inspektorami mianowani: Benedykt Siebauer w Przemyślu, Maksymilian Machalski przydzielony do kierownictwa budowy kolei Halicz-Ostrów w Tarnopolu, Aleksander Götz we Lwowie, Jan Szyjkowski w Przemyślu i Wład. Poradowski w Stanisławowie.

Mianowania. Starszy inżynier starostwa przemyskiego Dominik Opatowicz otrzymał przy przejściu w stan spoczynku tytuł radzcy budownictwa. — Profesor szkoły rolnizej w Czernichowie Karol Trochanowski mianowany rzeczywistym nauczycielem w szkole realnej w Stanisławowie. — Stałymi okręgowymi inspektorami szkolnymi mianowani: Stanisław Twaróg w Krakowie, Jan Krawczyk na okręg bialski, Feliks Urbański na okręg Kołomyja-Kossów, Władysław Lech na okręg Tarnów-Pilzno i Józef Zagrodzki w Nowym Sączu. — Prowizorycznymi inspektorami okręgowymi mianowani: St. Pallan na okręg brzeski, Franciszek Migdał na okręg limanowski, Henryk Bromilski na okręg husiatyński, Włodzimierz Witoszyński na okręg przemyślański, Aloizy Schaschek na okręg żywiecki, ks. Bazyli Nawrocki na okręg doliniański, ks Kazimierz Dutkiewicz na okręg krośnieński, Michał Moszoro na okręg tłumacki i Władysław Winogrodzki na okręg brzozowski.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac Instytuowani: na kanonię grem. fundacyi Milewskiego przy kapitule metr lwowskiej obrz. łac. ks. dr. Karol Przegonia Hryniewicki, Arcybiskup Pergeński i p. inf; na probostwo w Tartakowie ks. Michał Lewartowski, były kapelan ks. Arcybiskupa lwowskiego.

Dyecezya przemyska: Zamianowani: ks. M. Hajduk, administrator w Tyczynie, ekspozytem w Podbużu; ks. F. Sękiewicz koop. w Rudniku administratorem tamże. — Przeniesieni: ks. A. Konieczko wikary z Rudnika do Pantalowic; ks. J. Tereszkiewicz, ekspozytor z Podbuża do Brzozy królewskiej. — Konkurs na probostwo w Rudniku i nowo utworzone probostwo w Ustrobny, ogłoszono do 15 sierpnia br.

Cesarz Wilhelm odpłynął onegdaj na pokładzie yachtu Hohenzollern do Sztokholmu, gdzie stanie dziś w południe.

Konkursa. Magistrat m. Gródka ogłasza z terminem do końca lipca br. konkurs na posadę weterynarza miejskiego w Gródku.

Pożar w Glinianach zniszczył do szczętu 282 domów, wyrządzając szkodę na przeszło pół miliona zł. Przeszło 1500 osób nie ma dachu nad głową, nie ma najpotrzebniejszej odzieży i pożywienia Aby nieść pomoc tym nieszczęśliwym zawiązał się w Glinianach komitet ratunkowy, który zwraca się do mieszkańców kraju z prośbą, aby przez nadsyłanie bądź datków pieniężnych, bądź też a tykułów żywności i odzieży starali się złagodzić nędzę nieszczęśliwych pogorzelców gliniańskich. Na czele komitetu stoi ks. kanonik Leonard Wierzchowski, skarbnikiem jest ks. kanonik Paweł Baczyński. Na ręce tych kapłanów w Glinianach należy nadsyłać wszelkie datki.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z 1 bm uchwaliła:

Przenieść zast. nauczycieli w szkołach średnich: dr. Ludwika Boratyńskiego z gimnazyum w Bochni do gimnazyum w Tarnowie, Włodzimierza Stępienia z gimnazyum w Brodach do Jarosławia, Ludwika Petryńskiego z gimnazyum w Brodach do Rzeszowa, Gustawa Schönbacha z gimnazyum w Brodach do Stanisławowa, Antoniego Olberka z gimnazyum w Brzeżanach do Tarnopola, Aleksandra Demkowicza z gimnazyum w Drohobyczu do gimnazyum akademickiego we Lwowie, Michała Waszkiewicza z gimnazyum w Brzeżanach do Kołomyi, Włodzimierza Maślaka z gimnazyum w Jaśle do Stanisławowa, Hipolita Neuwirtha z gimnazyum w Jaśle do gimnazyum III w Krakowie, Stefana Żydowskiego z gimnazyum w Kołomyi do Sambora, Leona Dolnickiego z gimnazyum w Kołomyi do gimnazyum akademickiego we Lwowie, Teofila Mryca z gimnazyum w Kołomyi do Drohobycza, Bronisława Kąsinowskiego z gimazyum św. Anny w Krakowie do Rzeszowa, dra Zygmunta Zapałę z gimnazyum św. Anny do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Gerarda Felińskiego z gimnazyum św. Jacka do gimnazyum św. Anny w Krakowie, Stanisława Sobińskiego z gimnazyum św. Jacka do gimnazyum św. Anny w Krakowie, Józefa Wyrobka z gimnazyum św. Jacka w Krakowie do gimnazyum w Wadowicach, Jana Kreinera z gimnazyum III w Krakowie do Bochni, Włodzimierza Dykiego i Bazylego Hrycewicza z gimnazyum akademickiego we Lwowie do Brzeżan, Kazimierza Strzeleckiego z gimnazym Franciszka Józefa we Lwowie do Jarosławia, Szymona Smala z gimnazyum IV we Lwowie do Tarnopola, Tadeusza Pelczarskiego z gimnazyum IV we Lwowie do Jarosławia, Józefa Webera z gimnazyum V do szkoły realnej we Lwowie, Karola Nittmana z gimnazyum V do IV we Lwowie, Leoncyusza Kuźmę z gimnazyum V we Lwowie do Przemyśla, Kazimierza Jakla z gimnazyum w Rzeszowie do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Jana Lubaczewskiego z gimnazyum w Rzeszowie do Brodów, Kazimierza Eliasza z gimnazyum w Samborze do Złoczowa, Michała Matusiaka z Tarnopola do gimnazyum w Brzeżanach, Józefa Bielskiego z gimnazyum w Tarnowie do Wadowic, Ludwika Młynka z Wadowic do gimnazyum III w Krakowie, Wojciecha Turosza ze Złoczowa do gimnazyum V we Lwowie, Feliksa Tobiczyka ze szkoły realnej w Krakowie do gimnazyum w Bochni; ustanowić od 1 września rb. posadę nauczyciela religii rz. kat. dla 5klasowej szkoły w Leżajsku; zorganizować 1klasową szkołę ludową w Litwinowie w pow. podhajeckim od 1 września rb,; wyłączyć gminę Strymbę ze związku szkolnego w Nadwórnej i zorganizować osobną 1klasową szkołę ludową w Strymbie; przekształcić od 1 września rb. 1klasowe szkoły ludowe na 2klasowe: w Hleszczawie, męską i żeńską w Iwoniczu, w Susznie, Dziedziłowie, Dmytrowie, Chołojowie, Rzepniowie, Tarnawicy polnej, Medusze i w Bortnikach.

Ruch wyborczy. Jak już pokrótce zanotowaliśmy, wyłoniła się w okręgu stryjskim kandydatura sejmowa p. Jana Lisowskiego ze Skolego, przeciw któremu „Podgórska rada" w Stryju postawiła ks. Dawydiaka, należącego do moskalofilskiego stronnictwa. *Kuryer Stryjski* zamieszcza obszerne pismo od grona tamtejszych wyborców, którzy w gorących wyrazach polecają kandydaturę p. Lisowskiego. Między innemi czytamy tam: „Jedną z najważniejszych zasług, jakie p. Lisowski położył w tutejszej okolicy, jest założenie z własnych funduszów całego szeregu czytelń wiejskich, udaremniających tak skutecznie zabójczy wpływ karczem, tych siedlisk demoralizacyi i inicyatorek wszelkich zbrodni. Czytelnie takie, powstałe dzięki p. Lisowskiemu, istnieją w Skolem, w Skolem wsi, w Lubieńcach, Pobogu, Truchanowie, Tyszownicach, Stynawie wyżnej — razem siedem, a wszystkie założone siłami jednego człowieka. Na tem jednak nie koniec: Nie było ważniejszej sprawy w powiecie, nie było sporu, w którymby pan Lisowski nie odegrał roli dobrego ducha dla włościan, — nie było przednowku, w którymby nie bronił ich przed pijawkami lichwiarskiemi przystępnym kredytem, nie było klęski, którejby się nie starał wedle sił i możności umniejszyć".

Deputacya bułgarska złożona z ośmiu osób, z metropolitą Klemencyuszem na czele, przybyła do Petersburga we środę. Skład jej jest następujący: Metropolita Bazyli, prezes narodowego sobrania Teodorow, dr. Mołłow, Nowakow, Geszow, poeci Wazow i Miniewicz. Deputacya przywiozła z sobą wieniec na grób Aleksandra III i złożyła go wczoraj w czasie nabożeństwa żałobnego. Metropolitę Klemencyusza odwiedzili: pomocnik oberprokuratora św. synodu Sabler, sekretarz towarzystwa słowiańskiego W. I. Aristow, oraz wielu członków tego towarzystwa. Deputacya zabawi w Petersburgu około 10 dni.

Ze sfer kolejowych otrzymujemy pismo użalające się na najnowsze rozporządzenie jeneralnej dyrekcyi mocą którego jazda w służbie niższych urzędników 2 klasą zostaje zniesioną Autor wspomnianego pisma zwraca uwagę na to, że rozporządzenie to jest naruszeniem pragmatyki służbowej, która postanawia, że wszelkie ewentualne jej zmiany mogą być przeprowadzone tylko z korzyścią dla służby, oraz na to, iż taka degradacya niższych urzędników nadweręży mocno ich powagę wobec podwładnych.

W zakładzie głuchoniemych przy ul Łyczakowskiej odbył się dziś popis doroczny wychowanków. Pięknie przystrojoną salę zakładową zapełniła liczna publiczność. O godzinie 10 wprowadzono do sali dziatwę głuchoniemą, dziewczątka i chłopców, którzy popisywali się tem, czego się nauczyli w ciągu roku szkolnego. Dziatwa na pytania zadawane jej przez nauczycieli i nauczycielki odpowiadała bądź to znakami mimicznymi, bądź głosem, bądź też pisała odpowiedzi na tablicy. Popis dowiódł, iż dziatwa bardzo wiele w zakładzie uczy się i korzysta. Prawdziwe uznanie za tę mozolną pracę nad wychowaniem nieszczęśliwej dziatwy, pozbawionej mowy i słuchu, należy się pp. A. Meibaumowi, księdzu katechecie Wagnerowi i paniom: Meibaumowej i Wilkoszowej.

Po popisie oglądali goście wyroby wykonane przez wychowanków zakładu.

Lwowski zakład głuchoniemych wychowuje rocznie około 80 dzieci Chociaż w poprzednim roku znacznie go rozszerzono przez przybudowanie dwóch skrzydeł, mimo to większa liczba wychowanków nie może znaleźć w nim miejsca dla braku funduszów. Składka rozpisana na pokrycie kosztów rozszerzenia zakładu przyniosła zaledwie czwartą część właściwych kosztów. Resztę musiano pokryć pieniędzmi zakładowymi, wskutek czego fundusz zakładu znacznie się uszczuplił. Gdyby nie hojne subwencye Wydziału krajowego, gminy m. Lwowa i lwowskiej Kasy oszczędności, to ów zakład nie mógłby wychować i tej szczupłej liczby dzieci, która dziś w nim znajduje pomieszczenie. A przecież godziłoby się zająć losem tych nieszczęśliwych, których liczba według ostatniego spisu ludności dochodzi w naszym kraju cyfry około dwóch tysięcy.

Dostawy dla armii Ministerstwo obrony krajowej zamierza potrzebne na rok 1895 przedmioty do ubrania i wyekwipowania, a w szczególności kity włosienne, rękawiczki, torby, gurty, blaszane manierki i naczynia do gotowania, latarnie, siodła, dery na koni, zgrzebła i szczotki dla koni, wiadra, różne wyroby powroźnicze itp. oddać do dostawy drobnym przemysłowcom. O dostawę tę mogą się ubiegać tylko przemysłowcy i rękodzielnicy, wykonujący przemysł samoistnie i wyrabiający te artykuły we własnych warsztatach; nie mogą oni jednak być równocześnie członkami konsorcyów dostawczych dla wojska lub obrony krajowej. Oferty należy wnieść najpóźniej do dnia 19 bm. godziny 12 w południe w protokole podawczym ministerstwa obrony krajowej w Wiedniu. Bliższe szczegóły, tudzież wykazy dostarczyć się mających artykułów można przejrzeć w biurze izby handlowej i przemysłowej.

Z Wiednia donoszą, iż Karola hr. Potockiego, o którego aresztowaniu przed kilku dniami donieśliśmy, wypuszczono z więzienia śledczego i zaniechano przeciw niemu dochodzenia karnego.

Z Ropczyc piszą nam: Jedną z najważniejszych spraw dla naszego powiatu jest budowa mostu na Wisłoce, na drodze powiatowej z Dębicy do Zassowa. Sprawa ta jednak z wielką zaiste szkodą dla znacznej połaci powiatu od lat kilku spoczywa w letargu. Był czas, że sfery wojskowe oświadczyły gotowość wybudowania tego mostu swoim kosztem, żądając tylko, aby Rada powiatowa dokonała zniwelowania i wyszutrowania wspomnianej drogi. Ta pochopność skarbu wojskowego do poniesienia znacznych stosunkowo kosztów budowy mostu da się tem wytłómaczyć, że droga Dębica-Zassów posiada znaczenie strategiczne. Jak wobec tej korzystnej propozycyi zachowała się nasza Rada powiatowa nie wiadomo, widać wszelako, że złożyła ją ad acta, skoro około drogi do tej pory nic nie zrobiono, a o moście na Wisłoce ani słychu. Tymczasem od niego zawisł wprost dobrobyt kilkunastu włości, Wisłoką od świata odciętych, i rozwój m. Dębicy. Był także czas, lat temu 6 czy 7 pono, że strony interesowane subskrybowały kilkanaście tysięcy zł. na budowę rzeczonego mostu. Wypracowano wówczas plany, wygotowano kosztorysy, słowem dokonano wszystkich robót przedwstępnych. Lecz na tem skończyło się niestety. Owóż imieniem ludności, dla której płynie z powodu zaniechania tej budowy obfita struga szkód materyalnych, zwracamy się do p. prezesa Rady powiatowej w Ropczycach z usilną prośbą, aby jeszcze przed upływem bieżącej kadencyi autonomicznej zechciał bodaj poruszyć tak doniosłą sprawę i pchnąć ją na tory, do zrealizowania tych słusznych życzeń wiodące, a zaskarbi sobie w ten sposób żywą wdzięczność wszystkich mieszkańców nad Wisłoką i rządy swoje w powiecie trwale w ich pamięci zapisze.

Z Horodenki piszą nam: 25-letni jubileusz założenia mieszczańskiej polskiej czytelni obchodzono tutaj niedawno. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem, które odprawił proboszcz miejscowy. Po nabożeństwie odbyło się posiedzenie w sali rady powiatowej. Założyciel czytelni i wytrwały jej od lat 25 prezes, p. Aleksander Robacki, sekretarz rady powiatowej, skreślił w krótkiem przemówieniu dzieje czytelni i z radością zaznaczył jej rozwój. Czytelnia liczy obecnie 590 tomów, dzieł najcelniejszych autorów, posiada kapitalik w kwocie 800 złr. — długów nie ma żadnych. Wszystko to powstało ze szczupłych środków, wkładka bowiem członka wynosi kwartalnie ledwie 50 centów. Jest to najlepszym dowodem, do czego wytrwałością i mrówczą pracą dojść można. Obecnie marzeniem prezesa i członków jest kupno domu na czytelnię. Po skreśleniu dziejów czytelni złożył p. Robacki sprawę z czynności i rachunków w roku ubiegłym, które przyjęto, a twórcy czytelni i długoletniemu jej prezesowi serdeczne składano dzięki za wytrwałą pracę i proszono, aby i nadal czytelni przewodniczył. W posiedzeniu prócz członków brali udział: duchowieństwo polskie miejscowe, p. starosta Strassern, burmistrz miasta pan Arciszewski, aptekarz p. Axentowicz, p. Neuburg, i inni. Po niem stosownie do programu odbyła się skromna uczta w lokalu czytelni. Na cześć założyciela i prezesa toastował pierwszy p. starosta. W przemówieniu swem podniósł wytrwałość w pracy i sumienne spełnianie obowiązków zawodowych prezesa, jego prawy charakter obywatelski, poświęcenie się w wolnych od urzędowania chwilach sprawom publicznym, a także ten przymiot osobisty, że w potrzebie nikomu swej pomocy i rady nie odmawia, i zakończył życzeniem, aby jubilat ciesząc się powszechnym szacunkiem, jaki sobie zdobył, doczekał radośnego obchodu drugiego jubileuszu na stanowisku prezesa tej samej czytelni, dla której ćwierć wieku pracy poświęcił. Życzeniu temu wszyscy obecni z zapałem przyklasnęli.

Chłopi aktorami. Dzienniki warszawskie donoszą, że w Łęczycy chłopi grali amatorski teatr na dochód kościoła we wsi Topolnica. Reżyseryą zajął się pewien były artysta dramatyczny, a domorośli aktorzy odegrali „Emigracyę chłopską" Anczyca Czytelnicy nasi przypomną sobie, że przed kilku miesiącami donosiliśmy o takiem samem przedstawieniu teatralnem, jeżeli nas pamięć nie zawodzi — w Tokach, w tarnopolskiem. Chłopi tamtejsi odegrali tam jakąś sztukę ludową po rusku.

Pomiędzy sejmem a senatem finlandzkim wytwarza się ostry konflikt. Sejm mianowicie powziął jednomyślną uchwałę wystosowania do cara Mikołaja II petycyi o zaprowadzenie swobody prasowej w Finlandyi. Ustawa prasowa Aleksandra III z roku 1891 poddała finlandzką prasę pod nadzór jenerał-gubernatora, i zwyczajne sądy nie sądzą już odtąd przestępstw prasowych. Skutkiem tej ustawy zagwarantowana w konstytucyi finlandzkiej swoboda prasowa została *de facto* zniesiona. Odnośna petycya sejmu przedłożoną została senatowi do zatwierdzenia, senat wskutek otrzymanych z Petersburga wskazówek aż do tej pory zwlekał z załatwieniem petycyi. Sejm jednak uważa postępowanie senatu za sprzeczne z konstytucyą i zamierza uchwalić z tego powodu wotum nieufności dla senatu.

Bardzo pożytecznemu „przytulisku dla sług" w Krakowie, z którem połączoną jest pracownia dla robotnic, darowała p. Wanda z Ossolińskich Jabłonowska parcelę, na której już rozpoczęto budować dom dla pomieszczenia tej instytucyi.

Cesarz Wilhelm i Francuzi. Prawdziwy hymn na cześć cesarskiej pary niemieckiej znajdujemy w najświeższem *Figarze* paryskiem, w artykule p. t. „L'epilogue des fêtes Kiel-Hamburg", skreślonym przez p. Maurice Loir, specyalnego korespondenta tego pisma z uroczystości otwarcia kanału. Pisze on o cesarzu: „Jakąż ponętną siłę czarodziejską monarcha ten posiada! Jest on, krótko mówiąc, zachwycającym. Wysiadając przy swym wjeździe do Hamburga z pociągu, ukazał się moim oczom w swym wspaniałym białym uniformie ze srebrnym hełmem, niby świetlany posąg młodości. Promienny szczęściem uśmiech okalał jego usta, a jakby odblask sławy przeświecał w jego spojrzeniach. Nigdy jeszcze nie widziałem takiego zjawiska majestatu i blasku. Podczas bankietu w Hamburgu, gdym mu się już zbliska przypatrzył, na „Hohenzollernie", wreszcie podczas końcowego bankietu w Holtenau, zawsze na jego widok prześladowała mię ta złuda potęgi. Głos jego nieco suchy, a słowa wybiegają w tonie komendy wojskowej, ale całe zachowanie jest pełne gracyi. Co szczególniej uderzyło mię w nim, to nadzwyczajna ruchliwość i żywość jego oblicza, które bywa chwilami słodkie i łagodne, to znów surowe i dumne, a znów po chwili staje się nieporównanie miłem. Tłum, jakby porwany tym czarem, wita go burzliwie. Mężczyźni dumni są z niego, a co do kobiet, zbyt to widocznem, iż go podziwiają. Gdyby ten cesarz panował we Francyi, ubóstwialibyśmy go!." O cesarzowej mówi pan Loir: „Ta kobieta, czczona słusznie w całych Niemczech, usuwa się nieco na plan ostatni, chociaż, gdyby to było jej wolą, mogłaby błyszczeć w pierwszych szeregach. Ładnego wzrostu, imponujące zjawisko, ma ona w swej regularnej twarzy słodki wyraz blondynek niemieckich. Trzy, czy cztery razy, gdym ją widział była zachwycająco ubrana!.." *Tempora mutantur!*

Ofiarność w Warszawie. Zmarły niedawno w Królestwie Polskiem obywatel ś. p. Klemens Paprocki zapisał Towarzystwu ogrodniczemu w Warszawie majątek Potycz w powiecie grojeckim, obejmujący 1500 morgów ziemi, z tego 1200 m. lasu, a 150 m. rybnych stawów.

Osobliwa garderobiana. Do domu adwokata Potelli w Mantui przybył w tych dniach wachmistrz z dwoma żołnierzami, oświadczając, iż ma aresztować ukrywającego się w mieszkaniu zbiegłego z pod sztandarów dezertera Wszelkie tłómaczenia zdumionej pary małżonków, iż musi w tem być jakieś nieporozumienie, nie odniosły skutku, gdyż wachmistrz upierał się przy swojem. Przeszukano pokoje, napróżno. Nagle drzwi się otwierają i wchodzi garderobiana pani domu, przyjęta dopiero przed tygodniem, a na widok wachmistrza i żołnierzy stara się cofnąć i uciec. Wachmistrz chwyta dziewczynę — i okazuje się, iż jest ona zbiegłym z pod sztandaru szeregowcem, którego też w sukniach kobiecych odprowadzono do koszar. Pani Potelli przysięgała sobie, iż będzie już ostrożniejszą w przyjmowaniu służby!

Wspaniała obrona. *Frankfurter Zeitung* podaje, że w tych dniach przed sądem w Stutgardzie stawał pewien rękodzielnik, który drugiemu w bójce wybił dwa zęby. Obrońca oskarżonego przytoczył na obronę swego klienta, że działał on według znanych słów cesarza Wilhelma II:

„Wer auf Gott vertraut
Und feste um sich haut,
Hat nicht auf Sand gebaut".

Co w wolnym przekładzie mogłoby opiewać:

„Kto ufając Bogu, grzmoci
Całą siłą swe sąsiady,
Ten zaprawdę nie na lodzie
Stawia zamków swych posady".

Owóż sędzia przekonany tak trafnym argumentem uznał wprawdzie winę podsądnego. lecz zszedł poniżej najniższego wymiaru kary i skazał go za wybicie dwóch najzdrowszych zębów na 5 marek grzywny.

Pobożne życzenie.

Dyetaryusz (na wystawie gastronomicznej, oglądając stół, zastawiony przysmakami). Raz w życiu chciałbym przecież zepsuć sobie żołądek!

Stan powietrza. T. o 8 rano +13° R. w poł. +14° R. Bar. 764. Podnosi się. Dżdżysto.

Teatr. Dziś w sobotę „Debora", dramat w 4 aktach Mosenthala, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę „Gniazdo rodzinne", sztuka w 4 aktach Sudermana. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Wieczór trzech króli", komedya w 5 aktach Szekspira.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** II. W Dreźnie śpiewano po raz pierwszy zapowiadaną od długiego czasu bardzo szumnie operę Rubinsteina „Demon", ale, jak zapewniają tamtejsze pisma, utwór ten rosyjskiego mistrza nie wywarł oczekiwanego wrażenia, być może dlatego, że po ogromnem powodzeniu, z jakiem się spotkał tego samego kompozytora „Chrystus" w Dreźnie, spodziewano się wprost nadzwyczajności. A nadzwyczajności nie było. Głównym elementem opery jest liryzm, który wplątany w dramatyczne momenty akcyi, był chwilami liryzmem bardzo zmęczonym i bardzo zdenerwowanym Kilka piosnek przychodzi mu z pomocą i jest to prawie jedyna krynica świeżości w tem dziele. Brak kolorytu i głębszej, na prostocie opartej siły uderza przedewszystkiem w partyi samego Demona. Nic nieziemskiego, nic udochownionego w tej roli. Tak, jak jest, mógłby ją śpiewać pierwszy lepszy kochanek operowy: Raul, Romeo, ktokolwiek Już Faust wymagałby więcej demonizmu Partyę Tamary — a jest to bardzo pracowita i dużego głosu potrzebująca partya — rozpoczyna dość nietrafnie koloraturowa arya, nie stojąca w związku ani z ogólnym charakterem roli, ani z tragicznemi losami bohaterki i odrazu fałszywie postać tę oświetla, nadając jej coś nielogicznego.

Nielogiczność — oto może najcięższy zarzut, jaki dziełu Rubinsztajna uczynić można. Muzyce tej brak istotnie wyrozumowanego stosunku części do całości; brak rzetelnego związku między tem co było, a tem co jest i co ma nastąpić. Brak jej szerokiego jednolitego prądu, którymby spływała rosnącą siłą ku wielkiemu finałowi, jak rzeka spływa ku morzu. Otóż z finałem tym, niepospolitym, w którym stary mistrz pokazał lwie szpony, jedne tylko chóry żywiołowe z uwertury stoją w stosunku pewnej konieczności, pewnego przyczynowego związku. Tu słuchacz wie, że jedno i drugie wypłynęło z tej samej inspiracyi twórczej, z tego samego duchowego zdroju. Po za tem — mozajka. Partya anioła wprowadza do opery także wiele bezbarwności. Rola, na domiar złego, dostała się śpiewaczce o drewnianym głosie i drewnianych gestach, tak, iż złudzenie ani na jedną chwilę możebne nie było.

Reżyseryi zarzucają dzienniki drezdeńskie zbyt pobieżne czy zbyt realistyczne traktowanie opery, wprost na fantazyi opartej. Demon, który się ma unosić nad dziką okolicą Kaukazu, wjechał na scenę, stojąc na bardzo widocznej desce, a w drugim akcie przechadzał się wprost pomiędzy gośćmi, zebranymi na wesele Tamary. Jak na dobitek tenorowi, który śpiewał Demona, skrzypiały buty. Chwila, kiedy na przyciemnionej scenie Demon staje za fotelem Tamary i śpiewa naczelną aryę pierwszego aktu, przypominała zupełnie jakiś epizod rautu, a zapadnięcie się tafli z piekielnym kochankiem na zbyt jasnej sali robiło komiczny efekt. Balet, wprowadzony do opery w rodzaju „Kozaka" wywołał grzmoty oklasków. Gruzyjskich tańców solo-

wych nie było. Akt trzeci ma ładną pieśń a raczej piosenkę Tamary, o rytmie łamiącym się, jakby od śmiechu i łkania zarazem. Chóry stanowią prawdziwą ozdobę opery. Rola księcia Sinodala jest dość konwencyonalną, a modlitwa ojca Tamary u zwłok jego nie ma charakteru liturgicznej powagi i prostoty. Do względnego powodzenia „Demona" przyczyniła się sala opery drezdeńskiej obszerna i bardzo akustyczna.

Do wiadomości naszych specyalistów od komponowania kantat, zapisujemy opinię, jaką wypowiedział o tym niewdzięcznym rodzaju muzyki, Verdi. Verdi'ego proszono niedawno o napisanie uroczystego hymnu na obchód dwudziestopięciolecia zjednoczenia Włoch. Sędziwy mistrz odmówił temu żądaniu, odpowiadając: „Nigdy w życiu, nawet w mojej młodości, nie czułem w sobie ochoty do komponowania okolicznościowych hymnów. Raz tylko, w roku 1861, napisałem kantatę podczas wystawy w Londynie, ale i ta kompozycya dotychczas sprawia mi ból". Donoszą natomiast z Medyolanu, że sędziwy Verdi skomponował śliczne *Ave Maria* na cztery głosy. Zdaniem tych, którzy ten utwór słyszeli, ma to być prawdziwe arcydzieło.

Nowy znakomity pianista polski, August Radwan, po tryumfalnych występach w Paryżu, bawił chwilowo w Warszawie, skąd odjechał do Londynu na szereg koncertów. Ostatni jego występ w Paryżu odbył się na raucie u pp. Władysławów Górskich w niezwykłych warunkach. Najwykwintniejsze towarzystwo arystokratyczne i artystyczne Paryża zebrało się, aby usłyszeć wielki koncert Paderewskiego, wykonany przez Radwana przy akompaniamencie samego twórcy, który przyjmując na siebie rolę akompaniatora, okazał tem samem zainteresowanie dla niepospolitego talentu młodego rodaka. Produkcya wypadła świetnie, a po jej skończeniu Paderewski porwał w objęcia młodego pianistę wśród entuzyastycznych oklasków całego audytoryum.

Londyn uczcił 21 czerwca pamięć Szopena specyalnym koncertem, poświęconym jego czci. W koncercie tym wzięła udział pianistka panna Janotówna, oraz głośna w Anglii powieściopisarka, słynna z piękności pani Craigie, znana pod pseudonimem John Olivier Hobbs jako autorka „Studyum pokus" i „Bogów, kilku śmiertelników i lorda Wickenham", która tym razem popisywała się umiejętnością gry na fortepianie. Ella Russel odśpiewała po polsku kilka pieśni Szopena, Sara Bernhard wzięła udział w części deklamacyjnej, a wielki chór włoski z kościoła Jezuitów popisał się kantatą religijną. „The Chopin Memorial Concert" odbył się pod patronatem samej królowej oraz kilku księżnych z królewskiej rodziny.

Od trzech tygodni czynna jest już opera krakowska. O składzie personalu tej opery pisaliśmy już przed paru tygodniami, podaliśmy nawet repertoar dla porównania z tem, co grane jest na naszej scenie. Dziś musimy stwierdzić bezprzykładne prawie powodzenie opery krakowskiej. Wszystkie przedstawienia są przepełnione, krytyka otoczyła artystów serdeczną życzliwością, jednem słowem Kraków traktuje swój drogocenny nabytek tak, jak tego sobie tylko życzyć mogą jego przedsiębiorcy. Dotychczas grane były przeważnie opery starego włoskiego repertoaru, znane bardzo dobrze i u nas — co do solistów zaś, to główne partye spoczywają na razie w rękach śpiewaków, także znanych we Lwowie z zeszłych sezonów operowych, jak pp. Myszugi, Jeromina, Górskiego etc. Tylko pani Konarska jest nabytkiem, którego wcale nie znamy. Wiadomo, że młoda ta artystka wybiła się zaledwie przed dwoma laty partyą „Halki", którą śpiewa nieporównanie i która od razu zjednała jej rozgłos. W Krakowie występy p. Konarskiej cieszą się wielkiem powodzeniem, krytyka podnosi jej piękny głos, werwę, temperament i w wysokim stopniu rozwinięty talent dramatyczny. Resztę personalu damskiego stanowią znane nam siły lwowskiej opery, a oczekiwane są jeszcze gościnne występy znakomitych artystek: pani Maryi Pawlików Nowakowskiej, która z wielkim żalem zwolenników jej pięknego talentu usunęła się przed dwoma laty ze sceny, oraz p. Miry Heller, której świeże wawrzyny amerykańskie nie zdążyły jeszcze zwiędnąć. Owacye dla personalu operowego są w Krakowie na porządku dziennym: niedawno odbył się bankiet na cześć solistów i solistek, a „deszcze kwiatowe", spadające z rąk pięknych krakowianek na Turridów, Jontków i Faustów, są prawie codziennym wypadkiem. Nawet kapelmistrz p. Hock był przedmiotem owacyi rozoperowanych krakowian i to już po ósmem przedstawieniu, po którem grono amatorów muzyki wręczyło mu srebrny wieniec. We Lwowie podobnego zapału nie wykszesałby nawet ten, ktoby dał operę dwa razy lepszą od krakowskiej, a nasz kapelmistrz Jarecki, który prawie stworzył operę we Lwowie, bo prowadzi i kształci ją od lat 20, nie doczekał się nigdy nawet zwiędłego bukietu. My jesteśmy wytrawni, rozumiemy piękno, nie zadawalniamy się byle czem — ale przytem mamy rybią krew.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 lipca.

(Z) Prąd zwyżkowy toruje sobie drogę na wszystkich giełdach europejskich, wolnych już zupełnie od trosk prolongacyjnych. Mając tak silną podporę i nasi spekulanci śmielej dziś podnieśli głowę i wnet zapanował żwawy ruch na całym targu. Z Berlina wiał prąd bardzo przyjazny; akcye tamtejszego towarzystwa dyskontowego poszły znacznie w górę skutkiem pogłoski, że Rumunia zamierza skonwertować swoją rentę i powierzyć berlińskiemu towarzystwu dyskontowemu przeprowadzenie tej operacyi. Dziś ogłoszono także projekt na pożyczkę 45 milionów koron na dokończenie regulacyi Żelaznej Bramy. Pożyczkę tę finansuje, jak wiadomo, Unionbank. Rezultat dzisiejszych obrotów jest prawie na całej linii dodatni.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 408·75, węgierskie 492·25, Anglobanki 175·—, Uniony 353·25, Bankvereiny 168·60, Länderbanki 283·—, Ludwiki 223·50, Czerniowieckie 327·—, Elbethale 299·75, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·50, austryacka złota 123·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 123·50, 4% węgierska renta wal. kor. 99·85, dukat 5·67—, 20-frankówka 9·61, marki 11·85, ruble 1·29½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** - Kraków 5 lipca.

Targ dzisiejszy odbył się w niezmiennem usposobieniu.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10, czerwoną 7·70 do 7·95, żółtą 7·70 do 7·95, żyto 6·15 do 6·50, jęczmień browarny 6·30 do 6·70, na paszę 5·75 do 5·90, owies 6·50 do 6·75 zł., wykę 5.75—6.25 zł., rzepak nowy 9.— do 9.25. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 6 lipca.

Stagnacya zupełna, usposobienie niezmienne. Spirytus utrzymuje się w cenie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·50 do 8·—, żyto gotowe 6·— do 6·30, owies obroczny gotowy 6·— do 6·40, jęczmień browarniany 5·25 do 6·50, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, rzepak stary 9·— do 9.50, rzepak nowy 8·50 do 8·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż 0·— do 0·—, groch pastewny —·— do —·—, groch jadalny 6·50 do 9·50, wyka 5·50 do 6·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 8·75 do 9.50, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus na 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 14·25 do 14·50, spirytus na termina 14·25 do 14·75.

§ **Losowanie.** Przy 11 ciągnieniu 4 proc. obligacyi pierwszeństwa c. k. uprzyw. kolei zachodnio-czeskiej w dniu 1-go lipca 1895 roku; wylosowane zostały z emisyi 4-procentowych srebrnych obligacyi pierwszeństwa: 8 serye po 10.000 złr. L. 226, 338, 357, 505, 690, 1090, 1105, 1230; z emisyi 4-procentowych obligacyi pierwszeństwa markowych, 32 sztuk po 600 marek, mianowicie L. 374, 401, 446, 473, 499, 618, 632, 684, 746, 833, 910, 1001, 1061, 1151, 1612, 1532, 1641, 1698, 1718, 1755, 1927, 1984, 2167, 2276, 2280, 2451, 2553, 2571, 2665, 2839, 3017, 3188. Wylosowane sztuki będzie się wypłacać poczynając od 1 stycznia 1896 roku.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów p. Kathrein ustnie zdawał sprawę z wniosków o udzielenie wsparć z powodu klęsk elementarnych. Uchwalono wezwać rząd, ażeby wdrożył odpowiednie dochodzenia i wstawił potrzebne kredyty.

Następnie ukończono debatę nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Jeneralny mówca *contra* dep. Kramarz przyznaje słuszność zapatrywaniu ministra Kielmansegga, że płace urzędników nie mogą być podnoszone *licitando*, występuje jednak przeciw przewodniczącemu rady ministrów, który wypadł z roli w swoich poglądach na prawo petycyjne i koalicyjne urzędników. Wywody o stanie wyjątkowym musiałyby uczynić stanowisko młodoczechów wobec teraźniejszego gabinetu o wiele więcej śliskiem, niż to było dotychczas. Niezakłócony przebieg praskiej uroczystości „Sokołów" jest dowodem, że stan wyjątkowy jest zbyteczny. Czesi są przekonani, że kraje korony czeskiej mogą osiągnąć rozkwit tylko w związku z wolną i potężną Austryą. (Oklaski na ławach młodoczeskich).

Jeneralny mówca p r o deputowany R u t o w s k i przyłącza się do oświadczenia, złożonego przez przewodniczącego Koła polskiego o stanowisku w obec nowego gabinetu. Mówca wita z zadowolnieniem zamierzoną reformę służby sanitarnej i pomnożenie politycznych urzędów w Galicyi, dalej zaleca rządowi zajęcie się uregulowaniem kwestyi ubezpieczeń i wyraża nadzieję, iż rewizya regulaminu prywatnych zakładów asekuracyjnych będzie w jak najkrótszym czasie przeprowadzona. Mówca popiera życzenia prywatnych urzędników w sprawie zaprowadzenia obowiązujących ubezpieczeń na starość i roztrząsa szczegółowo żądania Galicyi w zakresie regulacyi rzek. (Oklaski na ławach polskich).

Sprawozdawca K a t h r e i n zrzeka się głosu. (wesołość i oklaski).

Izba uchwaliła bez zmiany tytuł 1—3, poczem rozpoczęły się obrady nad tytułami 4—7 etatu ministerstwa spraw wewnętrznych (państwowe urzędy budownicze, budowa dróg i budowle wodne).

Dep. F o r m a n e k wnosi regulacyę Łaby od Mielnika.

Dep F o r e g g e r żąda przejścia na rzecz skarbu t. zw. żelaznej drogi z Eisenerz do Styryi.

Dep. K a f t a n nalega na ukończenie portu w Holeszowicach koło Pragi, oraz kanalizacyi Mołdawy i Łaby.

Wszystkie rubryki budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych przyjęto i rozpoczęto debatę nad budżetem ministerstwa obrony krajowej

Cheb 6 lipca. Tutejsza izba handlowa urządziła manifestacyę dla Plenera i oświadczyła, że oceniając w całej pełni motywa, które go skłoniły do powzięcia postanowienia usunięcia się z życia parlamentarnego, ma jednak nadzieję, że decyzya ta nie będzie nieodwołalna i dlatego postanowiła jednomyślnie postawić go znów jako kandydata swego na posła do Rady państwa.

Wiedeń 6 lipca Klub lewicy niemieckiej uchwalił jednomyślnie wystosować adres do Plenera i wyrazić mu w nim najwyższe uznanie za dotychczasową działalność, a zarazem nadzieję, że powróci on do klubu. Tak znakomitych sił bowiem niewiele jest w publicznem życiu Austryi, ażeby można zrzec się współudziału Plenera w wielkich pracach państwowych.

Belgrad 6 lipca. Mówią, że Simicz złożył misyę utworzenia nowego gabinetu. Obecnie rokuje król z Nowakowiczem w sprawie utworzenia gabinetu postępowego.

Wiedeń 6 lipca. Komisya budżetowa załatwiła petycyę pani Possauer, mającej dyplom doktorki medycyny, o pozwolenie jej na wykonywanie praktyki lekarskiej, w ten sposób, że odstąpiła tę petycyę rządowi z prośbą, ażeby wydał zasadnicze orzeczenie co do dopuszczalności praktyki lekarskiej kobiet.

Bristol 6. lipca. Załamał się most w chwili, gdy przeszło 600 osób patrzyło zeń na regatę odbywającą się na rzece. Wszyscy ludzie upadli do wody z wysokości 40 stóp. Rannych jest około 40 osób, — z tych niektóre bardzo ciężko.

Wiedeń 6 lipca. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, że dziś podpisaną zostanie tam konwencya w sprawie chińskiej pożyczki.

Rzym 6 lipca. Podczas wczorajszego posiedzenia parlamentu pewien ślusarz nazwiskiem Bonis rzucił z galeryi na salę cztery listy, wystósowane do ministrów i deputowanych, w których upomina się o zapłatę za robotę dostarczoną przezeń pewnemu Hiszpanowi. Zaprowadzono go do biura policyi, i po spisaniu protokołu wypuszczono na wolność.

Tryjest 6 lipca. Dziś miało się odbyć spuszczenie na wodę nowo-wybudowanego pancernika marynarki austryackiej „Wien". Z powodu gwałtownej burzy na morzu, odroczono jednak tę uroczystość do jutra.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze tejże ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Goethe, jak wiadomo, w pierwszej i w drugiej części Fausta kilka razy napomyka o **oszołomiającej i zachwycającej** działalności niewieściego obszaru oddechowego na mężczyzn W r. ogłosił **Cadet-Devaux** rozprawę „*De l'atmosphère de la femme et de la puissance*" gdzie wszystkie przykłady działania niewieściej atmosfery na mężczyzn są przytoczone. Później wydał A. Galopin książkę: „Le parfum de la femme et le sens olfactif dans l'amour." Podobne zdania już w dawnych czasach wypowiadano. Neoplatończyk Marsilius Ficinus (um. 1499) rozwinął teoryę, wedle której w wyziewach ludzkich „żyjątka" się znajdują: „drobne duchy," które z jednego indywiduum przez **nos** i **usta** na drugie przechodzą i wszystkie objawy życia towarzyskiego jako to: miłość i nienawiść, sympatye i antypatye, równość uczuć u przyjaciół i kochających, przy różnym wieku odmłodzenie starszej połowicy itd. powodują. To zdanie od wielu filozofów zostało przyjętem.

Jest bardzo mało ludzi, którzyby na sobie nie odczuli wpływu niewieściej atmosfery, choć z drugiej strony mało kto wie, że właśnie ona to wpłynęła na nas, abyśmy kobietę pokochali. Ta niewieścia atmosfera posiada olbrzymią siłę, ona nas nadzwyczajną potęgą do siebie przykuwa — albo odpycha. Istnieje i odpychająca atmosfera. I taką działalność wielu — choć nieświadomie — odczuło na sobie. Taką odpychającą atmosferę szczególnie wywołuje n i e m i ł a w o ń z u s t lub n o s a.

Nie wielu naszym czytelnikom wiadomo, że połowie w s z y s t k i c h ludzi ciągle, a prawie wszystkim czasami czuć z ust. Wielu z ludzi dotkniętych tem, tego nie wie, bo tego im chyba nikt nie powie. Ale któż nie jest zadowolnionym, gdy się z pobliża takich ust usunie. Często nawet nagła odraza lub zmiana postępowania, która pozornie nie ma przyczyny, ma w tem swój początek. Zły odór z ust jest czemś tak strasznem, że się każdy przed tem jak przed zarazą chronić powinien. A na szczęście rzecz to tak łatwa i prosta. Dotknięci tem tego nie wiedzą, bo im tego nikt nie powie. Osoby, które nie płuczą codziennie jamy ustnej środkiem odwaniającym, mają prawie wszystkie niemiłą woń w ustach. Należy wiedzieć, że zła woń w ustach pochodzi z fermentacyi lub gnicia. Potrawy pozostawiają w szczelinach i dziurawych zębach maleńkie resztki, które szybko gniją. Chodzi o to, usta tak spreparować — aby gnicie raz na zawsze było niemożliwem. Staje się to przez przyzwyczajenie się do antyseptycznych kąpieli ust (płókania) odolem. Płukania te odbywają się w ten sposób, że łyk wody odolowej zatrzymuje się 2—3 minut w ustach (aby się wszędzie wsączył antyseptyk odolowy) — następujący łyk przesuwa się tam i nazad przez zęby, a potem płucze usta i krtań. Ten proces nazywa się odolizowaniem. Kto konsekwentnie rano, w południe i wieczór usta odolizuje, jest ochroniony przeciw złemu zapachowi ust. Ale nietylko zły zapach ust się usuwa, ale i co ważniejsza, odol chroni zęby nasze przed d z i u r a w i e n i e m się. Radzimy tedy każdemu najbardziej stanowczo i z czystem sumieniem, kto chce mieć zdrowe zęby i usta wolne od złej woni — by się przyzwyczaił do starannego pielęgnowania za pomocą odolu.*) Jak dobrze te płukania odolem działają, uczują najlepiej te osoby, które mają kilka dziurawych zębów w ustach. Tu skutek rychły i zadziwiający. Należy się tedy przyzwyczaić do konsekwentnego płukania odolem; niejeden nam później za to podziękuje.

*) Przytem należy zwrócić uwagę, że jak jasną rzeczą z esztą, tylko prawdziwy Odol wywołuje taki skutek W na nowszych czasach pojawiły się fałszywe Odole. Prawdziwy **Odol** znajduje się tylko w znanych flaszkach patentowanych. Oprócz tego baczyć należy, aby w koło opakowania nić wiążąca z plombą bezpieczeństwa została nieuszkodzona. Plomba musi mieć z jednej strony napis „Lingnera Odol", z drugiej „fabryka Odolu w Bodenbach".

Lwów dnia 6 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324.— do 328·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208 —.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. łos. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. łos. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. łos. w 56 lat. 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.10 do 98·80, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·10 do 98.80.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.58 do 9.68, Polimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 10 marek niemieckich 59.25 do 59·70.

Wiedeń 5 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 408.50, węgierskie kredyty 490.50, anglobank 175·00, bankverein 169·00, unionbank 358.25, landerbank 282·50, staatsbahny 441.87, lombardy 113.50, elbethale 297.29, akcye tytoniowe 240.25, rima 290.25, alpiny 97.20, renta majowa 101.15, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 83.50, węg. renta koronowa 99.80, marki 59.30, ruble 129.75.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Maniszkiego. Zarządca W. Hodek.